Nr. 87. Lwów — Niedziela dnia 22 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sotera i Kajusa | Eupsychiusza
Jutro: św. Wojciecha B. | Terencyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 32, Zachód „ 6 m. 15

Długość dnia godzin 13 m. 43, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Nieogłoszony manifest.

Pobieżnie zanotowaliśmy wczoraj w kronice, że węgierski dziennik *A Nap* podał treść królewskiego manifestu, który byłby się pojawił 10 b. m., gdyby na parę dni przedtem koalicya nie przystała na znany kompromis z Koroną. Ale ten dokument ma polityczne znaczenie, nad którem trzeba nieco się zastanowić.

Treść manifestu trzymaną była w tajemnicy. Składali go zecerzy głuchoniemi w zamkniętej części drukarni rządowej; następnie wydrukowano go milion egzemplarzy, które zapakowano w pudłach, zaadresowanych do każdej gminy. W nich miał on być rozlepiony na wszystkich rządowych budynkach i ulicach. Ta robota była skończona 4 kwietnia, a nazajutrz miała się zacząć ekspedycya. [illegible] manifest, gdyż natychmiast oświadczyła koalicya gotowość przystąpienia do układów. W skutek tego rozsyłanie manifestu wstrzymano, a 10 kwietnia, gdy już [illegible] gabinet koalicyjny, [illegible] królewskie orędzie do fabryki papieru i tam przerobiono je na papierową masę. Ten nieogłoszony manifest ma nietylko historyczne znaczenie, ale tłómaczy także, dlaczego koalicya postanowiła zawrzeć kompromis, oprócz zaś tego pozwala się domyślać, do czego Korona nie odstąpi w przyszłości, kiedy koalicya znowu wystąpi ze swemi żądaniami [illegible] Korona [illegible], jak wiadomo, ma się stać [illegible] więcej niż pół trzecia roku.

Koalicya zapowiadała ogłoszenie absolutyzmu, a zawieszenie konstytucyi na czas nieokreślony. Wiadomo ze wszystkich jej oznajmień i artykułów jej prasy, że ona pożądała [illegible] w zatargu, albowiem w takim razie [illegible] — bierność, czy też czynną, [illegible] okoliczności, — lecz zawsze takiej, która [illegible] jej zaniemania, musiała doprowadzić do [illegible] dualizmu unią osobistą. Wszelkie [illegible] nadzwyczaj niekorzystne, ponieważ [illegible] ludności coraz bardziej się niecierpliwił, a [illegible] koalicyi [illegible] się niezmiernie. Kiedy [illegible] konstytucyi, proklamowanie absolutyzmu [illegible] byłoby [illegible]. Kiedy [illegible] się dowiedziała, że manifest nie zgoła [illegible] w politycznym ustroju kraju, [illegible] w nie [illegible] z tego się nie przeżywała przez 14 miesięcy.

Manifest królewski opowiada o genezie zatargu i jego skutki: powszechny chaos w interesach, rozprzężenie we wszystkich stosunkach, objawy wymagającej się bezpieczności, niezdolność ogromu do pracy, wskutek [illegible] Król musiał go odraczać, co [illegible] uchwała zostało [illegible] ubolewaniem. „Wszystkie Nasze, powtarzane próby skłonienia stronnictw, połączonych w koalicyę, do objęcia rządów, się rozbijały o ostre domaganie się, aby Korona zrzekła się praw, wynikających z artykułu 12-ego ustawy z r. 1867-ego, dotyczących ustroju militarnej siły państwa, [illegible] przekroczeniem granic ustawodawczych, które konstytucya przyznała sejmowi“.

Wobec tego Korona, chociaż z przykrością, musi znowu odroczyć sejm, do czego zachęca ją fakt niewątpliwy, że w ostatnich czasach zaczęło wracać uspokojenie. Król się spodziewa, że ład i porządek rychło już zapanują. „Zanim jednak to się stanie, musimy, zmuszeni koniecznością i obowiązkiem utrzymania państwa, trwać przy prowizoryum i troszczyć się o zaspakajanie najbardziej niezbędnych potrzeb Naszego królestwa węgierskiego. Nasz rząd nie wykroczy z granic ustaw konstytucyjnych, a jeżeli zarządzi jakieś środki wyjątkowe, to jedynie takie, które później będzie z pewnością zatwierdzone przez parlament, a przytem takie, których będzie wymagał rzeczywisty interes państwa i nieunikniona konieczność zaspokojenia go bez zwłoki.

„Przywrócenie pokoju w Naszem ukochanem królestwie węgierskiem, jako też stworzenie stałej i trwałej podstawy stosunku między krajami korony węgierskiej a resztą krajów, znajdujących się pod Naszem berłem, w myśl sankcyi pragmatycznej, uważamy za najważniejszy Nasz monarszy obowiązek. Ugodzie z r. 1867 zawdzięczają Węgry nadspodziewanie okazały rozwój, więc byłoby zbrodnią rozbić ten utwór stworzony przez wielkich synów Węgier, przez pełnych zapału i natchnienia obywateli, którzy pracowali dla dobra ojczyzny. Ta ugoda jest organiczną częścią konstytucyi węgierskiej, której bronić i którą w całości utrzymać jest Naszym [illegible] obowiązkiem. Do całości konstytucyi należą nietylko te prawa, które przyznane są sejmowi, ale także te, które posiada Korona. Jest naszym królewskim obowiązkiem równie troskliwie zabezpieczać od wszelkich zamachów te obie kategorye praw. Będziemy te obowiązki zawsze spełniali jak dotąd, przytem nigdy nie stracimy z oczu interesów krajów i ukochanego narodu węgierskiego, zapewniamy zaś, że nie tak dalekiem od Nas nie jest, jak [illegible] jakiegokolwiek ograniczenia węgierskiej odrębności, lub pozbawienie tego kraju dobrodziejstw życia konstytucyjnego“.

Z tego manifestu wynika zatem niezbicie, że konstytucya nie byłaby zawieszona i nie nastałyby czasy absolutyzmu. Po prostu byłby tylko sejm odroczony tym razem bez wyraźnie określonego terminu, bo do nieznanej, lecz „gorąco upragnionej“ chwili, w której [illegible] koalicyjne zgodzą się stanąć u steru spraw państwowych. Nie później, ale także w żadnym razie nie wcześniej.

Wiadomo, że koalicya ujrzała, że niema po co zwlekać — i spełniła to, co było jej konstytucyjnym obowiązkiem: stanęła u steru, zrzekając się niekonstytucyjnego żądania, aby pierwej Korona zmieniła konstytucyę [illegible].

Manifest zapowiadał, że ze swego dotychczasowego stanowiska Korona nie zejdzie, nigdy nie przestanie bronić całej zaprzysiężonej konstytucyi, której częścią organiczną jest ugoda z r. 1867. Zatem koalicya, kiedy [illegible] rządy, [illegible] gabinet Wekerlego [illegible] wyznający zasady roku 1848-ego. Wówczas [illegible] od układu, [illegible] sobie parlament, a Korona swoich praw nie zmieni.

W świetle tego manifestu przedstawia się położenie koalicyi jako kapitulacya, nie zaś zawieszenie broni.

Z Rosyi.

W Helsingforsie — stolicy finlandzkiej — znaleziono na strychu gmachu pocztowego kilkanaście tysięcy niedoręczonych adresatom listów, których [illegible] urzędnicy generalnego gubernatora Bobrykowa. Okazało się z badań, że skoro tylko zaczęło się rosyanizowanie Finlandyi, przedewszystkiem utworzono przy dyrekcyi pocztowej t. zw. „czarny gabinet“, którego urzędnicy otwierali wszystkie listy i podejrzane zabierali do różnych aktów żandarmskich, a wątpliwe wyrzucali na strych. Teraz nowy, już krajowy rząd finlandzki wytoczył karny proces urzędnikom pocztowym za to, że oddawali listy czynownikom „czarnego gabinetu“, podczas gdy powinni byli gremialnie podać się do dymisyi, gdyż do tego obowiązywała ich przysięga służbowa. Proces zapewne odsłoni ciekawe szczegóły drakonicznych rządów Bobrykowa, który — jak wiadomo — bardzo prędko zginął z ręki mordercy. Gdyby można było poznać praktyki wszystkich „czarnych gabinetów“ w Rosyi, ileż krwawych i łzawych historyj znalazłoby wytłómaczenie!

Marya Spirydonowa, skazana na 20 lat katorgi za zabicie wystrzałem z rewolweru wice-gubernatora tambowskiego Łużenowskiego, wysłała z drogi na Sybir list do dziennika *Ruś* z opisem cierpień, tortur, zniewag, jakich jej nie szczędzono przed rozprawą sądową. Ten opis — to barwny obraz zwyczajów czynowniczych, ale i to, co potem się stało, zasługuje na uwiecznienie.

Łużenowski, człowiek młody, bardzo liberalny, prawie wróg rządu, był adwokatem i wielkim „działaczem“. Adwokatura mu nie szła, więc przez protekcyą dostał posadę naczelnika ziemskiego z pensyą 3.600 rubli rocznie i od tej chwili zupełnie się zmienił. Sławny pisarz Turgeniew w swej powieści „Dym“ wykazuje, że rosyjscy liberałowie, zwolennicy wszelkich swobód, a nieprzyjaciele samowładztwa, stają się zwykle drapieżnymi satrapami, skoro tylko otrzymają rządową posadę i mundur. To spostrzeżenie wielkiego pisarza sprawdziło się na Łużenowskim. Był on okrutnikiem wprost wyjątkowym, awansował też prędko, otrzymał już posadę wice-gubernatora, ale wiedział, że anarchiści wydali nań wyrok śmierci, więc nie pokazywał się bez kozackiej eskorty. Żył w ciągłym strachu o własne życie — i może to właśnie uczyniło zeń szaleńca, który lubował się w okrucieństwach. Na dworcu kolejowym w małem miasteczku zastrzeliła go Marya Spirydonowa, 20 letnia córka wdowy po jakimś urzędniku. Śledztwo stwierdziło, że była to panna zupełnie przyzwoita, nie należąca do żadnych spisków. Po dokonaniu mordu sama się oddała w ręce żandarmów. Pod eskortą kozaków powieziono ją w wagonie towarowym do Tambowa. W drodze kozacy gasili papierosy na jej ciele, wyrywali jej włosy, a potem, już w Tambowie, zamknęli na noc w swych koszarach. Pijany podesawuł Abramow z kilku kozakami wszedł do jej celi i co tam dokazywał, o tem nie możemy pisać. Na ciele tej dziewczyny były ślady zwierzęcego znęcania się nad pohańbioną i bezbronną. Prokurator zażądał śledztwa nad Abramowem, lecz czynownictwo oddało go do wojskowego szpitala, gdzie uznano go niepoczytalnym. Uwolniono go tedy ze służby czynnej, przeniesiono do Borysoglebska w ziemi wojska dońskiego i tam wcielono do miejscowego garnizonu. W pierwszy dzień Wielkanocy przechwalał się on przed tłumem kozackim swymi czynami i mówił, że jednego żałuje, mianowicie, iż się nacieszywszy Maryą Spirydonową, nie udusił jej, bo wtedy nicby mu nie było. W godzinę potem zbliżyło się doń na rynku trzech ludzi, dwaj zaczęli z nim sprzeczkę, trzeci przyłożył mu rewolwer do skroni i położył go trupem, a następnie wszyscy trzej zbiegli.

W górach kaukaskich, w pobliżu Kazbeku, mieszka dość cywilizowany, chrześcijański, nieliczny, ale starożytny naród Oseci. Mieli oni poetę podobno znakomitego, człowieka, który skończył petersburski, a potem któryś niemiecki uniwersytet. Nazywał się on Konstanty Chetagur, a cały swój talent i życie oddał na usługi rodakom. Uwięziono go za propagandę idei narodowej, a wypuszczono z więzienia dopiero wtedy, gdy dostał obłąkania. Teraz umarł. Lud zbiegł się na jego pogrzeb — i był to dzień narodowej żałoby. Szła długa procesya z górskiej wioski do miasteczka, gdzie w cerkwi miano pochować narodowego śpiewaka. Wtem wpadli kubańscy kozacy jak burza, jęli rąbać ludzi i tratować końmi, tłum pierzchnął — przy porzuconej trumnie pozostała tylko zabita w starciu siostra poety.

W Ekatierynodarze, mieście niedaleko morza Azowskiego, publiczność wysypała się w pierwszy dzień Wielkanocy do zamiejskiego ogrodu. Była tam jakaś zabawa. Wtem policya, kozacy, żandarmi szczelnie otoczyli ogród, do środka weszli policyjni oficerowie z żołnierzami i jęli wszystkich po kolei rozbierać do naga i rewidować. Ta policyjna zabawa trwała do późnej nocy. Nie wiadomo, czy policya cokolwiek rewolucyjnego znalazła, ale publiczność nie znalazła wielu cennych drobnostek.

Takie są czyny dogasającego samowładztwa rosyjskiej biurokracyi.

Korespondencye.

Wiedeń 20 kwietnia.

(*Wpływy podatkowe za rok ubiegły. — Zmniejszenie się rentowności podatku od piwa i od wódki. — Pogłoski o propozycyach kompromisowych w sprawie reformy wyborczej. — Rząd zachęca do budowania hoteli wzdłuż nowych kolei alpejskich*).

(y). Ministerstwo finansów ogłosiło właśnie urzędowy wykaz dochodów, jakie przyniosły państwu w roku ubiegłym podatki zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie. Z wykazu tego dowiadujemy się, że dochód z podatków pośrednich za rok 1905 jest stosunkowo dość znacznie mniejszy w porównaniu z dochodem roku poprzedniego, a to skutkiem zmniejszenia się konsumcyi piwa i wódki, natomiast podatki bezpośrednie przyniosły państwu o przeszło 8 milionów koron więcej niż w roku 1904. Ogólny dochód z podatków bezpośrednich wynosił w roku ubiegłym 305.600.000 koron, a mianowicie: z podatku domowo-czynszowego 76.300.000, z osobisto-dochodowego 57.600.000, podatku, opłacanego przez towarzystwa akcyjne 51.400.000, podatku gruntowego 50.900.000, zarobkowego 35.600.000, domowo-klasowego 10.800.000, rentowego 8.900.000, podatku od domów, posiadających wolne lata 8.100.000, wreszcie z podatku od wyższych poborów służbowych 2.100.000 koron. Największy wzrost dochodów wykazuje podatek domowo-czynszowy (3.100.000 koron), co jest następstwem wzmagającego się bezustannie ruchu budowlanego. Wydatność podatku, opłacanego przez towarzystwo akcyjne, zwiększyła się o 2.700.000 koron, co jest objawem bardzo pocieszającym, świadczącym o tem, że pomimo tak trudnej sytuacyi politycznej w państwie, stosunki ekonomiczne przecie się podnoszą. Bądź co bądź zeszłoroczny dochód, jaki przyniósł podatek akcyjny, pozostaje jeszcze w tyle za dochodem, jaki on przyniósł w latach 1900 i 1901. Podatek osobisto dochodowy przyniósł o 1.700.000 koron więcej, niż w roku 1904. Jest to jedyny z podatków bezpośrednich, którego dochód stale wzrasta, od chwili bowiem zaprowadzenia go nie było jeszcze takiego roku, w którymby on cofnął się w swej rentowności, jak to miewa nieraz miejsce przy innych kategoryach podatków. Wobec tak pomyślnego wyniku wpływów z podatku osobisto dochodowego otrzymają fundusze krajowe w tym roku oprócz zwykłej stałej dotacyi ze skarbu państwowego, jeszcze nadzwyczajny udział, wynoszący około miliona koron.

Z podatków pośrednich najwięcej przyniósł państwu podatek od cukru, bo 120.228.000 koron. Dochód ten jest tylko o 25.548 koron większy od dochodu za rok 1904. Podatek od piwa przyniósł 70.811.000 koron, a zatem rentowność jego spadła prawie o 3 miliony koron, gdyż, jak to wyżej zaznaczyłem, konsumcya piwa zmniejszyła się z powodu podrożenia jego, wywołanego nałożeniem osobnych opłat krajowych. Dochód z podatku od wódki zmniejszył się o 393.000 koron na 56.211.000 koron. Podatek od nafty przyniósł 19.739.000 koron, o 182.000 koron więcej, niż w roku 1904.

Wobec powrotu prezesa gabinetu barona Gautscha z Karlsbadu do Wiednia, pojawiają się już w dziennikach rozmaite kombinacye co do wrzekomych propozycyi kompromisowych, jakie on zamierza jakoby poczynić stronnictwom w sprawie reformy wyborczej. W jednym z dzienników morawskich pojawiło się doniesienie, że bar. Gautsch zamierza podobno powiększyć ogólną liczbę mandatów poselskich o 23, a mianowicie przyznać Polakom dodatkowo jeszcze 10 mandatów, tyleż Niemcom, dwa Włochom i jeden Czechom. W ten sposób przyszła Rada państwa składałaby się z 478 posłów i rozpadałaby się na dwa bloki: niemiecko-romański, rozporządzający 237 mandatami, i słowiański z 241 mandatami.

W ciągu tego lata oddane być mają do użytku publicznego dalsze, najważniejsze części nowobudujących się kolei alpejskich, a mianowicie linie z Celowca do Assling i z Goryczyi do Tryestu. Okolice, przez które przechodzą te linie, są tak czarowne, że w całej Europie niewiele znajdzie podobnych, to też ministerstwo kolejowe jest zdania, że jeżeli wzdłuż tych linii powstaną piękne i z wszelkim komfortem urządzone hotele, w takim razie powinno to przyczynić się do kolosalnego rozwoju ruchu turystycznego w tamtych stronach. Ażeby więc zachęcić przedsiębiorców do budowania hoteli wzdłuż tych nowych linii alpejskich, ogłasza ministerstwo kolejowe, że wszelkie materyały przeznaczone do budowy, przewozić będą koleje państwowe po bardzo zniżonej taryfie, że na żądanie przedsiębiorcy organy techniczne ministerstwa sporządzą mu bezinteresownie plany i dozorować będą budowę, a enwentualnie zarząd kolei odstąpi nawet bezpłatnie grunta pod budowę, o ile one są własnością skarbu kolejowego. Zarazem zachęca ministerstwo przedsiębiorców, ażeby celem uzyskania możliwie największych ulg podatkowych, zawiązywali spółki z ograniczoną poręką na mocy sankcyonowanej niedawno ustawy i by takie spółki zakładały nowe hotele alpejskie.

Ze stolicy Boliwii do Oceanu Spokojnego.

Jak w ogrodach w La Paz (stolicy Boliwii) róże, goździki i pelargonie wydają się być obce i nieharmonijnie odbijają na tle rodzimej roślinności, tak i kultura europejska nie potrafiła się tam zestroić z żywiołem indyjskim, który w miastach Boliwii stanowi główną część ludności, a na wsi panuje niepodzielnie. Biali, tj. Boliwijczycy hiszpańskiego pochodzenia, (z większą lub mniejszą domieszką krwi indyjskiej) i przybysze niemieccy lub angielscy liczebnie ustępują znacznie większej masie czysto indyjskiej ludności i społecznie upośledzonych mieszańców czyli „cholosów“; tem odróżniają się wybitnie na pierwszy już rzut oka miasta Boliwii od miast w Argentynie i w Chili. Hiszpańscy zdobywcy dali wprawdzie Indyaninowi takie czynniki kultury, jak pszenicę i żyto, owce, bydło, konia i osła; Indyanin przyswoił je sobie, ale w rzeczy samej pozostał tem, czem był za czasu panowania Inkasów. Rolę uprawia w sposób dawny, najprymitywniejszemi narzędziami; trzyma stada lam, które jeszcze dziś służą przeważnie do przewozu materyałów opałowych, kruszców itp..., lecz po nad to, czego wymagają jego najkonieczniejsze potrzeby, Indyanin nie pracuje. Hiszpan, właściciel posiadłości ziemskich i kopalń, widocznie nie uważał za stosowne w jakiś sposób przyczynić się do podniesienia jego kultury. Czterysta lat panowania białych spotęgowały tylko wrodzone złe skłonności Indyan; podniesienia poziomu moralnego tak samo tu dopatrzyć się trudno, jak i jakiegoś wychowania. W republikach sąsiednich tubylcy albo zupełnie rozpłynęli się w ludności białej, jak w Chili, lub też dokonuje się już to, do czego przyczynia się wielce państwo przez zakładanie dobrych szkół, jak to się dzieje w Argentynie, gdzie wskutek tego, teraz nawet w odległych okolicach Kordylierów tubylcy są bardzo nieradzi, gdy ich nazywają Indyanami, zaś Boliwia pozostała państwem indyjskiem. Tylko w bardzo nielicznych okolicach jest tu język hiszpański językiem panującym np. w Tarija i Cinti, gdzie przez klasztory wcześnie został język „Quichua“ wypar-

---

18)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Nowe przyszły katusze. Gdy Karol skarżył się dozorcy, że kajdany za ciężkie, że często go kaleczą — ten mu odrzekł: „ojciec twój ma cięższe“. Dowiedział się, że ojciec także w więzieniu, a matka i rodzeństwo opuszczone w nędzy.

Po półtorarocznem więzieniu młodzieńca wypuszczono z kaźni — wyszedł z niej ze zniszczonym organizmem — ale wyszedł już mężem. Matka przycisnęła go do piersi ze łzami — była w żałobie — ojciec w więzieniu umarł.

Uwolnienie od odsiedzenia całej kary miało ciężkie warunki — wykluczenie ze wszelkich szkół.

Obok modlitwy co spotęgowała wiarę — wzrosła w więzieniu żądza wiedzy. Wszystkie drogi zamknięte. Trzeba było z matką wracać na małą dzierżawę folwarczku, aby jej ulżyć w wychowaniu rodzeństwa. To nie szło. Jak bez szkół, bez książek w więzieniu i na folwarku, Szajnocha zdołał posiąść tyle wiedzy, że poszedł za guwernera — to jego tajemnica.

Dość, że poszedł na nauczyciela prywatnego do adwokata Rodakowskiego i kształcił późniejszego jenerała, który się miał odznaczyć zdolnością i męstwem w kampanii włoskiej. Następnie był guwernerem w domu państwa Jakubowiczów dwóch przyrodnich braci Kalinowskiego i Jabłonowskiego.

Jak o szkołach, tak o uniwersytecie nie ma w biografiach Szajnochy wzmianki, więc był samoukiem. Uczył się ucząc drugich. Przez dziesięć lat trwają nieudane próby dramaturga — nie przynoszą sławy ani tak potrzebnych pieniędzy, dają polot ducha, wyhartowanego w ciężkiej walce.

Obok lekcyi, współpracownictwo do *Rozmaitości*, które były literackim dodatkiem do lwowskiej Gazety urzędowej. Za 40 złr. miesięcznie trzeba było przerabiać powieści niemieckie na polskie, bo innych właściciel dziennika Kratter byłby nie przyjął.

Pierwsza praca historyczna o Kazimierzu Wielkim, druga Bolesław Chrobry, napisany w r. 1848 — arcydzieło, przyniosły mu od księgarza 50 złr.

Starania o miejsce przy Bibliotece Ossolińskich zawodzą — a zawód tem boleśniejszy, że z nim się łączy miłość i jedyna nadzieja urzeczywistnienia marzeń.

Taką była młodość — a nie było lżejszem życie. Po *Bolesławie Chrobrym* i *Pierwszem odrodzeniu Polski* imię ustalone. Księgarz Wild serdeczną objawia przyjaźń i chętnie drukuje, lecz praca historyka nie może być bardzo popłatną, bo wymaga wiele trudu i czasu. Godzi się wspomnieć, że Włodzimierz hr. Dzieduszycki proponuje układ, że za każdy nowy tom dzieł historycznych wypłaci 3000 złr. A był to mecenas, co umiał być przyjacielem. Ofiarę składał nietylko dla autora — ale dla narodu i jego literatury.

Szajnocha uchodził za odludka, a w pożyciu bywał niekiedy twardym i gwałtownym. Miał serce gorące, a kryształową czystość duszy, żelazny charakter.

Najbliższą złączył się przyjaźnią z Kornelem Ujejskim—przyjaźń romantyczna, idealna, w której hart Szajnochy przeważał nad nerwową naturą poety.

Wziętość i sława rosła, więc już w roku 1848 Szajnochę otacza cały zastęp towarzyszy pióra. Częste zebrania, pogadanki, uczty, od których pragnie się uchylać — lecz nie daje się wciągać w wir polityczny, a wir ten wzmagał się w tym roku wielkich wstrząśnień.

„Przed dwoma tygodniami — pisze on — zostałem wraz z Bielowskim wciągnięty do Rady obywatelskiej. Chciano go zrobić kierownikiem Rady, w której Jan Dobrzański przewodził.

„Toby mi bez zupełnego zadowolenia przekonania mego wszelką swobodę czasu odjęło, a swoboda i niezawisłość były mi oddawna nadewszystko drogie.

„Nie dajmy sobie wytrącić — woła w innym liście — tej najpotężniejszej broni — broni spokoju, powściągliwości, otuchy w bliskie zwycięstwo dobrej sprawy“.

Gdy na szlachtę podniesiono krzyki — pisze znów Szajnocha: „na zdrowy pień narodowego drzewa, to po dziś dzień pełne zasług i poświęcenia ziemiaństwo, to dawne i teraźniejsze umysłowe i orężne rycerstwo nasze, szaloną śmieją się targnąć ręką“.

To znów skarży się na radykalnych Filipów z Konopi — i ich terorystyczną przewagę nad rozsądkiem.

Na zjazd pragski odmawia udziału — choć z czeskiej rodziny pochodzi. „Przewaga sprawy słowiańskiej w Europie byłaby odnowieniem średniowiecznego zamętu po starożytnej cywilizacyi rzymskiej, z którego chyba po długich latach doskonalsza zakwitłaby oświata“.

Gdy sejm frankfurcki Poznań uznał za miasto niemieckie — Szajnocha pisze, „że należy upomnieć się dla Słowiańszczyzny o odwieczne siedziby lutyckie i pomorskie, obejmujące połowę Niemiec, po żelazne słupy Chrobrego w Sali“..

Religijne uczucia wzmocnione w kaźni więziennej, coraz silniej gruntowały się w twardej szkole życia i w studyach historyka. Brzydził się Szajnocha Heglem jako „apostołem militarnej monarchii pruskiej“. Reformacyę nazywa „gołem zaprzeczeniem Rzymu, rozerwaniem jedności chrześcijaństwa, pogrążeniem świata w barbarzyństwo tyloletnich wojen i prześladowań religijnych we wszystkich krajach. Reformacya nie dawszy światu żadnego organizacyjnego żywiołu, umarła dziś na swoją czczość wewnętrzną“.

W tym nastroju ducha zamierzał Szajnocha w r. 1848 z Kornelem Ujejskim i Karolem Balińskim wydawać dziennik „Krzyż a Miecz“. Ujejski napisał wiersz zamiast programu. Baliński, poeta pełen wiary z odcieniem mistycznym założył w Poznaniu pismo pod tem godłem.

Zdala od ruchu politycznego — zamknięty w kole rodzinnem i najbliższych przyjaciół — wielki historyk obejmował cały przestwór naszych dziejów, gdy w historyi, jak i w medycynie zaczęto dzielić specyalności na różne epoki, jak lekarze dzielą między siebie organizm ludzki.

Zupełna ślepota na dziesięć lat przed zgonem utrudniła nieprzerwaną pracę. Osobnym aparatem do pisania po omacku powstały jeszcze „Historya dwóch lat“ — i „Mściciel“.

Jeszcze były w planie „Wojna szwedzka 1655 r. do oliwskiego pokoju“ — i dalsza część opowiadań o królu Janie p. t. „Pokusa“, gdy Marysieńka namawiała świeżo poślubionego Hetmana, aby pozostał na zawsze we Francyi marszałkiem przy Ludwiku XIV. Batalią Podhorecką Sobieski odtrącił tę pokusę.

Gasło życie jak gasł wzrok. Wezwał spowiednika, którym był od lat kilku ksiądz Morawski, późniejszy arcybiskup. Zmarł wielki historyk i wielki chrześcijanin 10 stycznia 1868 roku.

Na zakończenie przytoczmy słowa, które Szajnocha, już ociemniały, wpisał do albumu księżnej Leonowej Sapieżyny; a słowa te można zastosować do dzisiejszej chwili:

„Po ciemku trudno o wiele słów. Przypomnę więc tylko bardzo dobrej wróżby przypowieść starą: nie będzie w Polsce bardzo dobrze, aż będzie pierwej bardzo źle“

(Ciąg dalszy nastąpi).

tym. — Indyanie rozumieją przeważnie tylko swoją mowę rodzinną „Quichua“ albo „Aimara“, a biały jeśli ma do czynienia z Indyanami, zmuszony jest wyuczyć się jednego z tych języków, lub, jeśli mieszka na pograniczu językowem, obydwóch.

To panowanie indyjskiego elementu wyciska swoje piętno i na charakterze stolicy La Paz. Robotnicy i tragarze tutejsi to bosi, czystej krwi Indyanie, między nimi widać na jarmarkach wielu mieszańców „cholos“ w jaskrawych kostyumach, które przed wynalezieniem farb anilinowych może mniej raziły oko. Dobrobyt „cholosów“ widać po obuciu nóg ich kobiet. Jedne noszą pończochy, inne ubierają buty bez pończoch. Niektóre kobiety i dziewczęta, które stać na to, noszą wysokie trzewiki zapinane na guziki, tak eleganckie, jak się je rzadko widzi w europejskich wystawach sklepowych, przytem jeszcze przybrane ozdobami i haftami.

Zresztą jakaś jaskrawa granica społeczna między temi trzema klasami nie istnieje. Jeśli Indyaninu potrafi swoją upartą naturę przystosować do kultury, lub „cholo“ podnieść się nad swój poziom, to — można o nim powiedzieć — jest „blanco“ i gdy uda mu się dorobić majątku, umie odegrać swoją rolę w panującej klasie tak samo dobrze, jak Hiszpan czystej krwi. Tej ostatniej jest w kraju wogóle bardzo niewiele, gdyż zdobywcy nie przywiedli początkowo ze sobą żadnych kobiet, później zaś przybyło ich bardzo mało i krew indyjska — widać to często już z pierwszego wejrzenia — tkwi tu w wielu rodzinach, które są dumne z powodu czystości swego pochodzenia i uważają się bez zastrzeżeń za „castellanów“ to jest Kastylijczyków, czyli najdystyngowańszych Hiszpanów.

Miastu La Paz należy się niewątpliwie pierwsze miejsce z pomiędzy miast boliwijskich. Widzimy tu kilka naprawdę pięknych domów i pałaców, światło elektryczne oświetla śródmieście do pierwszej godziny w nocy; dostać można tu wszystkiego. Dla podróżnika który — tak jak ja — tygodniami całymi przebywał wśród dzikiego pustkowia Kordylierów, jest to widok podwójnie przyjemny — ale i oryginalny przytem. Miasto leży w przeszło 300 metrów zagłębionej kotlinie, w której równych płaszczyzn wcale nie ma. Wszystkie ulice idą stromo do góry, tak, że chcąc iść w tempie, do którego przywykliśmy u nas, trzeba niemal na każdym rogu przystanąć, by zaczerpnąć powietrza. I po schodach musi się tam chodzić powolniej, wogóle potrzeba czasu, aby przyzwyczaić się do zmiany tempa w ruchach.

Mimo tak stromego położenia ulic, jest w mieście wiele dużych i szerokich wozów i powozów prywatnych i publicznych, których używanie naturalnie staje się często niebezpiecznem dla życia ludzkiego. Drogę do przeszło trzysta metrów nad miastem położonego dworca kolejowego przebyłem na mule i bynajmniej nie z obawy przed wypadkiem nieszczęśliwym podczas jazdy powozem, lecz z chęci przyjrzenia się dokładnie prześlicznej panoramie tego górskiego miasta z jej tylną dekoracyą potężnych lodowców.

Także klimat stolicy jest oryginalny. Miasto leży na wysokości około 3.600 metrów nad powierzchnią morza w osłonionej zewsząd kotlinie, tak, że rozpowszechniony dziś bardzo w południowej Ameryce eukaliptus tworzy także i tu główną ozdobę roślinną. Przy ogromnym spadku drogi w dolinie już niedaleko poniżej La Paz udają się gruszki, jabłka i czereśnie, a jeszcze trochę niżej morele, brzoskwinie, pomarańcze, figi i winograd, odpowiednio do tego wszystkie możliwe rodzaje kwiatów. Róże o wspaniałych barwach, choć może mało pachnące, i pelargonie w długich, na metr wysokich żywopłotach nadają ogrodom poniżej miasta szczególnie piękny wygląd, niemniej odbijają silnie od kaktusów i innych rodzimych roślin kolczastych. Nie ma może miasta, któreby mogło mieć na targu kwiaty i owoce w równej rozmaitości i w tym samym czasie, co La Paz, gdyż, prócz produktów z doliny pod miastem, dowożą tu w kilku dniach drogi podzwrotnikowe banany, „paltas“ i t. p., rosnące na gorących Yungas po wschodniej stronie śnieżnych Kordylierów.

Od niedawna połączona jest stolica bezpośrednio z zachodniem wybrzeżem. Przedtem wyjeżdżało się z peruańskiego portu Mollendo koleją do Puno nad jeziorem Titicaca, stąd przyjeżdżało się parowcem do Chililayo położonego na północ od La Paz, i stąd 70 kilometrów do stolicy trzeba było jechać końmi. Teraz jest połączenie kolejowe z Guaqui nad jeziorem Titicaca aż do La Paz, a właściwie do Alto, leżącego na skraju wyżyny, gdzie zaczyna się stok do doliny La Paz. W najbliższym czasie ma być rozstrzygniętem pytanie, w jaki sposób będzie przeprowadzone połączenie kolejowe po stromym stoku aż do miasta samego.

Kolej z La Paz do Guaqui prowadzi koło Tiaguanaco, miasta z ruinami z czasu przed panowaniem Inkasów jeszcze, i umożliwia w ten sposób obcemu zwiedzenie tej istotnie godnej widzenia miejscowości. Naturalnie z pałaców i świątyń pozostało już dziś bardzo mało, pozostało pole ruin, z którego więcej odczuć trzeba, niż rozpoznać można dawną świetność. Budowle te wzniósł lud podbity później przez Inkasów. Po zdobyciu, przypuszczalnie z powodu wprowadzenia nowego kultu, budowę ich przerwano i później już nigdy nie dokończono. Czy zniszczenie rozpoczęło się już pod panowaniem Inkasów, na pewno nie wiedzieć, pewnem natomiast jest, że Hiszpanie, szukając złota, porozgrzebywali wszystko. Przytem starannie ociosane i nierzadko gładziutko wypolerowane bryły z czerwonego piaskowca, lub szarego trachytu posłużyły jako świetny materyał budowlany dla dużych i pięknych kościołów, które wzniesiono w okolicy. I Indyanin nie zaniedbał porobić ram do drzwi swoich domów z najlepszego materyału. Lecz barbarzyństwo nowych czasów w niczem nie ustępuje dawnemu. Nikt nie wzbronił budować mostów niedawno ukończonej kolei z ciosów z Tiaguanaco. Porozbijano ogromną liczbę kolosalnych bloków, po to, by większą ich część zostawić nieużytą, gdyż były za ciężkie do transportu. Wreszcie na ostatku zawarł rząd boliwijski układ z jakąś francuską „naukową“ komisyą celem robót około wykopalisk, dostarczył jej robotników i żołnierzy do obrony przed Indyanami i ugodził się, że wykopane przedmioty pozostaną w kraju, a tylko duplikaty mogą być wywiezione. Wykopaliska odkryły wiele nowych i godnych uwagi rzeczy. Tak odkryto np. długie galerye, których ściany tuż nad ziemią regularnie na zmianę ze zwykłymi ciosami były ozdobione licznemi głowami wykutemi w kamieniu, niestety przeważnie już zwietrzałemi. Dalej odkryto starannie zbudowany kanał, który w kilku odgałęzieniach prowadzi do stóp góry, gdzie stały główne budowle, i służył przypuszczalnie dla dopływu wody. Lecz co lepszego i więcej wartościowego wykopano, wszystko to zostało przewiezione do Paryża, a przytem roboty wcale nie były prowadzone w ten sposób, by oszczędzić i utrzymać stare budowle. Teraz, kiedy już zapóźno jest, zdaje się, poczynają rozumieć w La Paz, że wskazanem było trzymanie się jakiegoś rozsądnego planu ich konserwacyi.

Opuszczamy Tiaguanaco z uczuciem żalu, że tu przez nierozsądek tyle bezpowrotnie zatracono.

Zdaje się być niezrozumiałem, w jaki sposób dawni budowniczowie ogromne te jednolite bryły zdołali sprowadzić na miejsce. Zdaje się, co widać jeszcze po niektórych niewykończonych blokach, że po prostu posuwano je po ziemi, do czego potrzeba było tylko odpowiedniej liczby rąk. Czerwony piaskowiec znajduje się w odległości kilku kilometrów stąd i widzieć można dziś jeszcze kamieniołomy, w których wydobywano te ogromne bryły. Ciemnych trachytów i pokrewnych kamieni nie znajduje się nigdzie w pobliżu i dlatego sądzono, że bryły tego kamienia sprowadzano morzem z okolic, gdzie on się znajduje. Przypuszczenie takie jednakże okazuje się zbytecznem, skoro się zważy, że niedalekie Kordyliery już od Quimsachaca mają prócz czerwonego piaskowca najrozmaitsze rodzaje trachytów, które z lawiną lodowców dostają się aż do stóp tych gór. Na wielu na wpół obrobionych blokach widać wyraźnie to ich pochodzenie. Dawni budowniczowie z Tiaguanaco czerpali materyały do swoich olbrzymich budowli z pewnością z pobliża i bez żadnych środków transportowych, tylko liczbą i wytrwałością rąk ludzkich przywlekli je na miejsce budowy.

Podróż przez jezioro Titicaca, którą rozpoczyna się z Guaqui popołudniu, — daje, jeśli jej tylko sprzyja pogoda, jedno z najpiękniejszych widowisk na świecie. Na wschodzie nad prawie niezmierną powierzchnią wody ciągnie się łańcuch Kordylierów, pokrytych śniegiem i lodowcami, olbrzymów, dosięgających 7.000 metr. wysokości. Uzmysłowiwszy sobie, że jezioro leży 3.800 metrów nad powierzchnią morza — wielu ludziom przypomina się to co chwilę brakiem oddechu — można sobie wyrobić jakie takie pojęcie o wspaniałości tego widoku. Nawet przeciętny podróżny, widząc tę nadzwyczajnie wielką powierzchnię jeziora, otoczoną wokół gęsto półwysepkami i zatokami poszarpanym brzegiem, — zastanowi się nad tem, w jaki też sposób mógł powstać tak olbrzymi zbiornik wody. Jeziora alpejskie mają zwykle jakiś swój indywidualny charakter. Tworzą zwykle przedłużenia jakiejś doliny w górach, lub leżą u wylotu doliny u podnóża gór. W niektórych przypadkach rozgałęzia się powierzchnia ich wody do dolin bocznych. Mamy mniej więcej wystarczające wytłómaczenia, w jaki sposób powstały te jeziora. Mianowicie wielkie lodowe lawiny wyżłobiły dla nich zbiorniki w dolinach i nawet połączyły po dwie doliny razem zeszłabiając rozdział wód. Jezioro Titicaca w ten sposób powstać nie mogło. Sto siedmdziesiąt kilometrów długa, przeciętnie około 50 kilometrów szeroka powierzchnia jeziora tego pokrywa wielki kraj górzysty i cały łańcuch gór wystaje z jeziora pod postacią wysp i wysepek. Jak z położenia osi jeziora widać, lawiny lodowe nie mogły wyżłobić zbiornika dla niego, ale raczej odłamami skał i lawiną drobnych kamieni zatamowały łożysko rzeki, która na południe od Hlimani przerywała łańcuch gór.

W ten sposób powstała ogromna grobla, która wszystkie spływy z gór sprowadziła razem i zamieniła w ogromne jezioro. Gdyby spływ jeziora natrafił był na stare łożysko rzeki, przy silnym spadku przebiłby tamę i wody jeziora byłyby spłynęły. Lecz spływ jeziora nie jest zwróconym na południowy wschód ku staremu łożysku rzeki, ale na południe ku wysoko położonej równinie, która z powodu braku jakichkolwiek opadów ma charakter pustyni i przy tem nie dopuszcza odpływu. W tem miejscu odprowadza tylko wody z jeziora Desaguadero, które wypływa z jeziora jako potężny strumień. Lecz wody jego czem dalej płyną na południe, tem silniej zmniejszają się z powodu znacznego wyparowywania i bardzo małego dopływu. W płytkim zbiorniku Lago Aullagas zbierają się te wody jeszcze raz, skąd je odprowadza po części przypadkowy, po części podziemny odpływ do wielkiego bagna słonego Laguna de Coipasa, a stąd już nie odpływają dalej tylko wyparowują.

Sądziłby można, że wobec braku dobrych dróg i kolei żelaznych jezioro Titicaca używane jest często jako droga wodna. Dzieje się to tylko w bardzo ograniczonej mierze. Regularny kurs parowców utrzymywany jest tylko między Guaqui a Puno, jako część bezpośredniego połączenia między La Paz i wybrzeżem morza; prócz tego płyną parowce z Guaqui w dół na Desguadero. Zresztą ruch na jeziorze jest bardzo nieznaczny. Dwa nadbrzeżne państwa Peru i Boliwia wymieniają między sobą tylko niewiele produktów, a nadbrzeżna okolica jeziora rodzi zaledwie tyle, ile potrzeba, by wyżywić tych kilku Indyan, którzy tam mieszkają. Największa część tej okolicy jest pustynna lub pokryta tylko marną paszą dla owiec i lam, jak wogóle okolice Guno w wysoko położonem Peru. Fałszywe mniemanie o produktywnych zdolnościach tych okolic wyrobiło się stąd, że mimo wysokiego położenia udaje się tam kukurudza.

Od Puno począwszy przejeżdża kolej przez bardzo w roślinność ubogie Kordyliery zachodnie, których szczyty sięgające 6.000 metrów z powodu ogromnie skąpych tutaj opadów pokryte są tylko małemi daszkami ze śniegu. Podróż przez pustynny kraj górzysty daje mało urozmaicenia. Tylko dwa większe jeziora górskie, o poszarpanych wieloma zatokami brzegach, zwracają na siebie uwagę. Jeden z nich objeżdża kolej w licznych, ostrych zakrętach. Na wysokości tych gór sypie w porze deszczowej śnieg, przypominający więcej nasz klimat, niż odpowiedni szesnastemu stopniowi szerokości geograficznej. Kilka ubożuchnych chat indyjskich i trzoda lam odbijająca ostro od białego tła, przywodzą nam przed oczy po raz ostatni typowy obraz z Alto Peru, potem już w kilkugodzinnej podróży zjeżdża się stromym spadkiem w dół do Arequipa, nad Oceanem Spokojnym.

Trzęsienie ziemi w Ameryce.

Nowy York. Z San Francisco doniesiono wczoraj: Liczbę zabitych oceniają rozmaicie; podczas gdy jenerał Fountstone ocenia ją na przeszło 1.000, naczelnik policyi sądzi, że nie mogło zginąć więcej, niż 250 osób. W San Francisco panuje głód.

Oakland. Prezes uniwersytetu Berkley udzielił przytułku zbiegom na gruntach uniwersytetu. Tysiące zbiegów z drugiej strony zatoki (t. j. z San Francisco) przybywa do Oaklandu. Ceny w restauracyach ogromnie podskoczyły. Bezpośrednie połączenie telegraficzne przywrócono poprzedniej nocy.

Waszyngton. Telegram, który nadszedł do tutejszego urzędu skarbowego, zawiera doniesienie, że San Francisco zostało przez pożar w zupełności zniszczone.

Waszyngton. Jenerał Fountstone telegrafuje, że mieszkańcom San Francisco grozi straszna klęska głodowa, gdyż wszystkie zapasy spłonęły. Tylko energiczne zarządzenia mogłyby temu zapobiedz. 300.000 ludzi jest bez dachu. Do San Francisco wysłano milion racyj wojskowych.

San Francisco. *Asociated Presse* donosi: Żołnierze pełniący straż koło mennicy zastrzelili 14 osób, które usiłowały dokonać rabunku.

Nowy York. Z Delver (Kolorado) nadeszła wiadomość, że wygasły wulkan w Nowym Meksyku, Mont Capulin, wysoki na 10.000 stóp, zdaje się rozpoczynać czynność wybuchową; ze szczelin wydobywa się gorący dym i miano odczuć trzęsienie ziemi.

San Francisco. Pożar przerzucił się także na budynki na t. zw. „wzgórzu telegraficznem“ i zachodzi obawa, iż ogień wszystko zniszczy aż do morza. — Na zachód od Avenue Van Nes ogień dosięgnął ulicy Oktavio, rozszerzając się z nadzwyczaj wielką chyżością. Wczoraj o północy pożar po południowej stronie wybuchł ponownie i szybko się szerzy.

* * *

Nawiedzona straszną katastrofą stolica Kalifornii, San Francisco, nosi nazwę od pobożnych ojców zakonu św. Franciszka, którzy w r. 1776 założyli u stóp góry Sierra Morena misyę katolicką. Do roku 1848 była tam mała, ubożuchna osada, złożona zaledwie z kilkuset myśliwych i rybaków, dopiero kiedy w owym roku natrafiono w górach na żyły złota i wykryto złoty piasek w łożysku rzeki, a wieść o tem rozbiegła się po całym świecie, poczęły tam napływać setki tysięcy ludzi wszelkich stanów i narodowości, i San Francisco, rzec można, błyskawicznie wzrosło, do jednego z największych centrów amerykańskich. Dziś liczyło ono 400.000 mieszkańców, wśród których jest przeszło 2.000 poddanych austro-węgierskich, którymi opiekuje się konsul austro-węgierski Franciszek Korbel. Miasto miało 40 szpitali, 80 bibliotek, 6 teatrów, uniwersytet, wzniesiony kosztem kilkunastu milionów dolarów, wiele pięknych pałaców i mnóstwo wielkich gmachów publicznych i prywatnych. Dziś po większej części wszystko to leży w gruzach.

Ogrom szkód wyrządzonych tam teraz przez trzęsienie ziemi można lepiej zrozumieć, gdy się posłucha opowiadań o tem mieście jednego z zamieszkałych w Wiedniu Kalifornijczyków.

Ktokolwiek zna to najwspanialsze miasto amerykańskiego kontynentu — opowiada on — ten łatwo przewidzieć może ogrom szkód, wyrządzonych tam przez trzęsienie ziemi. Najwięcej ucierpiały zapewne te dzielnice, w których wznoszą się olbrzymie budowle City Hall, skąd przez Market-Street aż do Ferry-Landing ciągną się nieprzerwanym łańcuchem gmachy publiczne, stanowiące ozdobę i dumę stolicy Kalifornii. Jeżeli się zważy, że ratusz miejski, wzniesiony z granitu i żelaza, padł jeden z pierwszych ofiarą trzęsienia ziemi, łatwo przedstawić sobie można los budynków, budowanych nie tak monumentalnie, z których pozostały zapewne tylko góry rumowisk i gruzu.

San Francisco — mówi ów Kalifornijczyk — leży w strefie ustawicznych wstrząśnień ziemi. Rokrocznie dają się one odczuwać, a ludność przestała już zwracać na nie uwagę. W ostatnich 15 latach były owe trzęsienia ziemi tak nieznaczne, że zapomniano o wulkanicznych właściwościach terenu, na którym wznosi się miasto. Rozwijający się przemysł i handel pociągnął za sobą rozrost miasta, a przy rekonstrukcyi starych dzielnic nie obawiano się już wznosić amerykańskich „drapaczy chmur“, z których teraz nie pozostało pewnie ani śladu. Król cukrowy Claus Spreckels zbudował np. 19-piętrowy gmach dla redakcyi wydawanego przezeń dziennika, milioner Hearst poszedł w jego ślady, a 20-piętrowy gmach dziennika *Egsaminer* stał się wnet drugą osobliwością miasta.

Z dotychczasowych sprawozdań telegraficznych nie wiadomo, jaki los spotkał słynne „Odd Fellows Hall“, wspaniałą mennicę, Akademię umiejętności, operę i teatr „Alcasar“, przewidzieć jednak można, że i one ucierpiały od trzęsienia ziemi, wznoszą się bowiem wszystkie w pobliżu najwięcej zagrożonej Market-Street. Te same obawy żywić należy co do położonych w dzielnicy przemysłowej gmachu głównej poczty, giełdy przy Pine-Street, First National Bank i znanego w całej Ameryce uroczego targu kalifornijskiego (California-Market), na którym gromadzą się codziennie tłumy handlujących i skąd rozchodzą się najwspanialsze okazy owoców i kwiatów południowych. Cała ta dzielnica wraz z biblioteką (Mercantile Library) zawierającą 76.000 dzieł pierwszorzędnej wartości, stała się zapewne pastwą trzęsienia ziemi i pożarów.

Te same obawy, najwięcej usprawiedliwione, budzić musi dzielnica chińska, położona pomiędzy Pacific-Kearny-Stockton i Sacramento Street, a zamieszkała przez 30.000 Chińczyków. Dzielnica ta przekształciła się z czasem w jedną z najciekawszych osobliwości miasta. Zwiedzali ją, szczególniej w porze nocnej, cudzoziemcy, oprowadzani przez agentów policyjnych po domach, w których palą opium, jaskiniach gry i teatrach chińskich. Władze nosiły się oddawna z myślą rekonstrukcyi tej części miasta ze względów sanitarnych i obyczajności publicznej, zdaje się jednak, że katastrofa ostatnia przyszła im z pomocą. Drewniane, wznoszone na palach domki, zwaliły się zapewne przy pierwszem silniejszem wstrząśnieniu.

Obawiam się — kończył ów Kalifornijczyk — gorszych jeszcze wieści z San Francisco. Katastrofa pochłonie tysiące ofiar, miliony dolarów. Ucierpi handel i wywóz, obliczony na 160 milionów dolarów (805 milionów koron), a miasto, nazywane dotąd jasnym brzegiem Stanów, przez długie lata pokutować będzie za ten jeden moment kataklizmu przyrody.

Przybyły onegdaj do Wiednia z rodziną przemysłowiec z San Francisco, mr. Hamilton, dodał jeszcze kilka nowych szczegółów do opowiadań swego ziomka: W silnie i starannie budowanych domach, zamieszkałych przez klasą ludzi zamożnych, dotychczasowe trzęsienia ziemi nie wyrządzały wielkich szkód. Cała natomiast dzielnica robotnicza składa się z budynków drewnianych, stawianych na palach, wbitych w teren bagnisty, wydarty dawnym, nizinnym zalewom morza. Gnieździła się tam zrazu ludność najuboższa, w miarę zwiększania się miasta poczęto jednak wznosić gmachy dziesięcio, dwunasto, i więcej piętrowe, łącząc centrum miasta z dzielnicą portową.

Mr. Hamilton nie znalazł dość słów zachwytu nad pięknością położenia San Francisco. Przypomina ono Rzym, a spadając tarasowato do morza, tworzy cudny amfiteatr, pełen słońca, marmurów i najbujniejszej zieleni. Z doków portowych prowadzi przez całe niemal miasto szeroka, skwerami obsadzona ulica, która rozdziela San Francisco, będąc główną jego ozdobą, tyle tam gmachów przepięknych, teatrów, kawiarń i wspaniałych domów czynszowych.

San Francisco leży na wzgórzach, niekiedy bardzo stromych. Pięciopiętrowe domy jednej ulicy stają się po drugiej stronie parterowemi zabudowaniami. Zupełnie tak, jak w Neapolu i Genui.

Największą ozdobą tego miasta jest jednak jego klimat, który nie zna zimy i mrozów, wskutek czego rosną tam swobodnie w licznych ogrodach i parkach prywatnych i publicznych najpiękniejsze okazy flory tropikalnej.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 kwietnia.

(Strzelanie do kochanka... dla postrachu).

Młody urzędnik prywatny, p. Jonasz Halpern, zakochał się przed kilku laty w pięknej kasyerce kawiarnianej, pannie Marceli Stangret do tego stopnia, że przyrzekł jej — jeżeli mu będzie wzajemną — przejść na wiarę katolicką i ożenić się z nią. Stosunek miłosny trwał dwa lata, poczem p. Halpern ostygł zupełnie w swoich zapałach, przestał mówić o ołtarzu i małżeństwie, i do tego stopnia nie interesował się panną Stangret, że rozżalona kobieta nie mogąc gdzieindziej z nim się widzieć, nagabywała go na ulicy, dopominając się energicznie o swoje prawa. Gdy takie kompromitujące sceny powtórzyły się kilka razy, zniecierpliwiony młodzieniec zażądał od policyi, aby zabroniła pannie Stangret nagabywać go. Istotnie 9 marca sprowadzono ją do policyi i taki zakaz jej wydano, co tak ją rozdrażniło, że tego samego dnia koło godziny 8-ej wieczorem stanęła przed bramą kamienicy przy ul. Kopernika l. 21, skąd o tej porze, po ukończonej pracy miał wyjść p. Halpern, a gdy wyszedł, strzeliła doń dwukrotnie z rewolweru. Obadwa strzały chybiły, niemniej jednak wśród przechodniów wywołały panikę. Przedewszystkiem p. Halpern począł ze strachu tak gwałtownie uciekać, że stojący w pobliżu konsulatu policyanci puścili się za nim w pogoń, mniemając, że to on właśnie strzelał, i przychwycili go w ul. Szajnochy; inny izraelita, subjekt handlowy, tak się przeraził, że jak długi powalił się na ziemię, a przyprowadzony na policyę w roli świadka, przez długi czas nie mógł wymówić ani jednego słowa.

Panna Stangret zgłosiła się sama na policyę i zeznała, płacząc rzewnie, że to ona strzelała, nie mierzyła jednak do p. Halperna, lecz w powietrze, gdyż nie chciała mu nic złego zrobić, lecz tylko nastraszyć. Kochankowie pojednali się tam zaraz, lecz prokuratorya nie uwzględniła tego pojednania i wczoraj stanęła panna Stangret przed sądem. Skazano ją na 5 dni aresztu z zamianą na grzywnę 25 koron.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Święcenia. W drugi dzień świąt Wielkanocnych, z rąk Najprzewielebniejszego xiędza biskupa Pelczara, otrzymali w prastarej katedrze przemyskiej następujący alumni obrz. łać. święcenia dyakonatu: Balwierz Piotr, Chabiński Feliks, Czyż Franciszek, Gajewski Jan, Kotula Franciszek, Kuziara Antoni, Mroń Paweł, Okoń Eugeniusz, Ostromirski Tadeusz, Perucki Piotr, Pieniążek Jan, Przybyła Józef, Rabczak Paweł, Rafa Józef, Tarkowski Jan, Tereszkiewicz Władysław, Wojnarowski Adam, Wojtas Wojciech, Zajdel Jan, Zawałkiewicz Kaźm.

Powrót rządów autonomicznych. Z Gorlic donoszą, że wczoraj, po dość długiem sprawowaniu zarządu miasta przez komisarza rządowego, ukonstytuowała się nowa Rada miejska. Burmistrzem wybrano adwokata dra Józefa Radomskiego, b. burmistrza i dotychczasowego komisarza rządowego, a jego zastępcą aptekarza p. Feliksa Tarczyńskiego.

Aresztowanie notaryusza. Z Nowego Sącza donoszą, że podczas wyborów wydziału tamecznej Rady powiatowej, które się odbyły wczoraj, skazał tamtejszy starosta, p. Jarosz, rejenta Floryana Obmińskiego, delegata, na trzy dni aresztu i wezwał żandarma, aby go do aresztu odprowadził.

Składki na teatr ruski w miesiącu marcu przyniosły tylko kwotę 1729 koron.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Niniejszem znosi się rozporządzenie, wprowadzone z dniem 9 listopada 1905, a tyczące się ograniczeń przy przyjmowaniu do przewozu towarów, z wyjątkiem bydła i towarów, podlegających prędkiemu zepsuciu, tylko pod warunkiem, jeżeli nadawca wyraźnie oświadczy, że nadany towar złożony być może na razie na skład aż do możliwej wysyłki.

Pożar lasu w Pacykowie. Otrzymujemy następujące pismo: „Jako właściciel Pacykowa wyrażam na tej drodze głębokie podziękowanie władzom w Stanisławowie, a mianowicie: starostwu, wojskowości i żandarmeryi za szybką i wydatną pomoc podczas pożaru zrębów leśnych w Pacykowie.

Dr. Antoni Borsemski“.

Oryginalne małżeństwo. Donosiliśmy już, że wdowa po Ludwiku hr. Krasińskim wychodzi za mąż za Wacława ks. Radziwiłła. Pan młody urodził się 9 lipca 1880 roku, nie ma więc jeszcze 26 lat, a panna młoda zapewne już przekroczyła Balzakowe lata, bo jest matką księżnej Adamowej Czartoryskiej, a babką dwojga jej dzieci. Tyle co do lat. Pod względem zaś majątkowym stosunek przedstawia się w ten sposób, że młody człowiek, będący synem pani Katarzyny z hr. Rzewuskich księżnej Radziwiłłowej, rozwiedzionej ze swym mężem Wilhelmem ks. Radziwiłłem, a głośnej z powodu procesu o sfałszowanie weksli Cecyla Rodesa, za co skazana była na więzienie, nie posiada żadnego majątku, a jego narzeczona posiada bardzo wielki.

Nowy szpital w Zakopanem uchwaliła wznieść tameczna komisya klimatyczna, kosztem 100.000 koron.

Artyści teatru lwowskiego: panie Węgrzynowa i Zielińska, oraz panowie Węgrzyn, Szymborski i Fritsche, zostali zaangażowani — jak z Krakowa donoszą — na scenę krakowską.

Zbrojny napad na dwór. Donoszą nam z Podola rosyjskiego, iż w dniu 6 b. m. o godzinie 8-mej wieczorem, do kancelaryi dóbr Borszcze, znajdującej się na folwarku Pylina w gub. podolskiej, wdarło się 3 uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy obezwładniwszy zarządzającego J. Rabika, zażądali kluczy od kasy. Jeden z łotrów przyłożywszy mu rewolwer do skroni, wyjął mu z kieszeni portmonetkę, w której znajdowały się klucze od biurka i oddawszy je swemu koledze, sam zabrał złoty zegarek z łańcuszkiem. Jednocześnie dwaj inni rabusie zabrali z podręcznej kasy z biurka gotówką około 60 rubli, oraz klucze od kasy ogniotrwałej. Cała ta operacya odbywała się ze znacznym pośpiechem. Ocalenie reszty pieniędzy, znajdujących się w kasie ogniotrwałej, oraz życia J. Rabika należy zawdzięczać przytomności 12-letniej dzieweczynki, Zofii Rokosz, córki gospodyni, która natenczas wchodziła do mieszkania, niosąc kolacyę. Rabusie złapali ją i zagroziwszy rewolwerami, wprowadzili do drugiego pokoju, z którego jednakże zdołała umknąć. Zaalarmowała ona służbę folwarczną i krzykiem przestraszyła bandytów, którzy uciekając, odstrzeliwali się, rzuciwszy o kilkadziesiąt kroków od domu klucze od kasy. Pogoń za uciekającymi bandytami była niemożliwa, gdyż nikt z miejscowej służby folwarcznej na krzyk dzieweczynki nie przyszedł zaraz z pomocą, a na odgłos strzałów służba przestraszona nawet pochowała się.

Prof. Curie, znakomity chemik, o którego strasznym zgonie w Paryżu pisaliśmy wczoraj, był, jak, wiadomo ożeniony z panną Maryą Skłodowską, Polką z Warszawy. Była ona nauczycielką i za drobne swoje oszczędności przyjechała do Paryża i tam studyowała fizykę. Zdała egzamin jako licencyatka fizyki i matematyki; później poznała chemika i profesora Curie, zakochała się w nim, wyszła zań za mąż i jęła się wraz z nim wspólnie pracy naukowej. Laboratoryum ich mieściło się w starym nawpół walącym się domu przy ulicy Lhomond w Paryżu.

Jako pani Curie uzyskała bardzo stosunkowo młoda wówczas jeszcze Warszawianka stopień profesora fizyki w wyższym instytucie naukowym dla kobiet w Sevres. Pracą o magnetycznych właściwościach lanej stali zdobyła sobie stanowisko i imię w świecie naukowym. Wspólnie ze swoim mężem odkryła radyoaktywne pierwiastki radium i polonium. W roku 1903 uczona para wraz z chemikiem Henrykiem Becquerelem otrzymała nagrodę Nobla. Państwo Curie mają córeczkę imieniem Irena. Do studyum o radyoaktywnych pierwiastkach zachęciła pana Curie, wedle własnych jego słów, jego żona. Pani Curie zainteresowała się odkryciem Becquerela o niewidzialnych promieniach Uranium. Jej praca w tym kierunku dała niebawem takie rezultaty, że mąż jej, który był zajęty zgoła innemi badaniami, porzucił je i przystąpił do wspólnego dzieła z żoną. Tak wynalezienie radium stało się wspólną zasługą obydwojga państwa Curie. Oznaczenie wagi atomu radu (225) było wyłącznie dziełem pani Curie. Rzadko kiedy które odkrycie wywołało takie zainteresowanie, jak odkrycie radium. Odkrycie Röntgena zwróciło uwagę szerokiej publiczności na zawiłe problemy fizykalne. Odkrycie państwa Curie stało się światową sensacyą. Do odkrycia tego przywiązują wiarę, że wyjaśni ono wiele dotąd zupełnie ciemnych zagadek atomistyki.

Terapeutyczne doświadczenia z radem nie są jeszcze ukończone. Dotąd stwierdzono tylko pewne jego oddziaływania na chore tkanki. Radyoaktywne gazy, wysyłane przez sole radowe, stwierdzono w źródłach zdrojowisk leczniczych, w powietrzu i w ziemi. Angielski chemik Ramsay postawił hypotezę, że emanacya radu przemienia się spontanicznie w helium, a więc, że jeden pierwiastek przechodzi w drugi.

Nowy kompozytor polski. Dzienniki niemieckie zachwycają się utworem młodego polskiego kompozytora Franciszka Brzezińskiego. Utwór ten sprawozdawcy pism niemieckich usłyszeli na koncertach i opowiadają, że jestto temat z waryacyami *(Tema con varitioni)*, z których każda jest nadzwyczajnie zajmująca i kontrapunktycznie nadzwyczaj inteligentnie opracowana. Tytułu utworu nie podają, a donoszą tylko, że niebawem ma wyjść w Lipsku.

Temperatura dnia 19 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +14, w Salcburgu +14, w Gracu +7, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +17, w Ragusie +19, w Budapeszcie +13, w Berlinie +10, w Hamburgu +5, w Monachium +12, w Zurychu +11, w Genewie +10, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +9, w Biarritz +12, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +12, w Rzymie + 13, w Neapolu +13, w Palermo + 13, w Madrycie +8, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu +1 w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie + 8, w Kijowie +10, w Odessie +9, w Serajewie +16, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +14, w Sofii +11, w Konstantynopolu +17, w Atenach +17 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnopolu, Wiktoryna z Jankowskich Zawadzka, żona radzcy namiestnictwa, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 7 R. w poł. + 10 R. Bar. 770. Idzie w górę Pochmurno.

Niesłychanie zasłużone pismo. Jeden z dzienników polskich w Galicyi rozpoczyna swój artykuł polityczny od następujących słów: „Systematycznie od lat kilku wykazywaliśmy i wykazujemy wielkie znaczenie polityczne morza Śródziemnego, jako zbiornika wód..“ (*autentyczne*).

Nasze dzieci.

Siedmioletnia Mania. Ty, Stasiek, chodź tu! Będziemy teraz bawić się w tatusia i mamusię.

Sześcioletni Staś. Nie chcę, bo ty za mocno bijesz!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Panna praczka,“ operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło“ Rydla; wieczorem „Kopciuszek.“ W poniedziałek „Panna praczka“, operetka Raimana. We wtorek „Opowieści Hoffmana,“ opera Offenbacha. We środę „Kopciuszek“. We czwartek „Panna praczka.“ W piątek „Piękna

„Marylianka," sztuka w 4 a. Piotra Bertona (au-Zasy*), tłumaczył M. Sackorowski.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Pojedynek" Lavedan'a. We środę „Dożywocie" kom. w 3 a. Al. hr. Fredry (popul.) We czwartek „Inteligent," obrazek sceniczny w 1 akt. B. Gorczyńskiego i „Niewesołe życie," sztuka w 3 aktach A. Kallasówny (nowość). W sobotę „Książę Niezłomny," dramat w 5 aktach, przekład J. Słowackiego. W niedzielę „Książę Niezłomny".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dzisiaj odbędzie się ostatni koncert filharmoniczny panny Sstrajerowej, znanej pianistki polskiej.

Colosseum wystawia obecnie program tak piękny i bogaty, jakiego w największych stolicach, w Paryżu i Londynie widzieć nie można. Jak z rogu obfitości sypie dyrekcya Colosseum numerami stanowiącymi sensacye światowej sławy. Nie dziw, że sala codziennie szczelnie zapełniona najwytworniejszą publicznością, która ma sposobność podziwiać produkcye fantastyczne, przerażające swoją niesłychaną odwagą wykonawców, iż często [illegible] w piersiach widzów dostarcza im wrażeń wysoce artystycznych. [illegible] Labrador i Negrel, śpiewaczka Elsa Malta [illegible] 5 razy [illegible] Hugonet, obraz [illegible] „Courrière" w bioskopie i cała wiązka nowości stanowią program w całem znaczeniu nadzwyczajny i sensacyjny.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Pan Buchbinder, librecista, i pan Rudolf Raiman, kompozytor „Panny Pracski" (Das Wäschermädel), napisali tę operetkę zdaje się dla śpiewaczki wiedeńskiej, która w roli tytułowej zabawiała publiczność na wielu — podobno — przedstawieniach. Zaś we Lwowie nie można powiedzieć — by publiczność ubawiła się tą operetką. [illegible]

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(Z.) Program gospodarczy, rozwinięty przez dr. Wekerlego, w którym on naturalnie stoi na stanowisku jak najdalej idącego popierania przemysłu węgierskiego, odbił się [illegible] echem na giełdzie tutejszej. [illegible]

Projekt na nową pożyczkę rosyjską [illegible]

Towarzystwo Staatsbahnu ogłasza bilans za rok ubiegły, wykazujący dochody w kwocie 54,074.000 koron, o 2½ miliona wyższe niż w roku poprzednim. Wobec tego akcyonaryusze otrzymają dywidendę o 3 franki, tj. 30 franków zamiast 27, jak w roku ubiegłym.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej był i dziś znaczny spadek kursów, wywołany pogłoskami o wzmaganiu się ruchu [illegible]

§ **Z kolei.** Z dniem 1 kwietnia 1906 r. weszły w życie nowe postanowienia co do obliczania przewoźnego za nierogaciznę. Postanowienia te są wynikiem długoletnich starań, dążących do uzyskania dla przewoźnego realnej i sprawiedliwej podstawy. Gdy dotychczas obliczano przewoźne na podstawie wagi wypośrodkowanej przez ocenienie pojedyńczych sztuk na oko, podstawą przyszłego obliczania przewoźnego stanowić będzie rzeczywista waga transportu, z której na rzecz nadawcy strącać się będzie 5-cio względnie 10-cioprocentowy opust, a to wedle tego, czy przesyłka waży się na wadze decymalnej, czy pomostowej.

Dla handlu nierogacizną zmiana ta o tyle jest ważną, że umożliwia się przez nią równomierne traktowanie wszystkich nadawców, a to opierając obliczanie przewoźnego tak, jak to ma miejsce przy wszystkich innych towarach na rzeczywistej wadze przesyłki i oddaleniu kilometrowem, podczas gdy przedtem wysokość przewoźnego zależna była wyłącznie od dowolnego nieraz ocenienia wagi na oko przez dotyczące organa, co w dalszej konsekwencyi ułatwiało nieraz nieuczciwą konkurencyę.

Przez zaprowadzenie wyż wymienionego sposobu obliczania nie zmieniono dotychczasowej taryfy opartej na obliczeniu wedle powierzchni użytego do transportu wozu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Prof. Mattucci telegrafował wczoraj do Agencyi z obserwatoryum na Wezuwiuszu: Opad popiołu i piasku ustał całkowicie, krater jest widoczny i zupełnie spokojny, dymi się tylko i wyrzuca nieznaczne ilości piasku, który opada w kierunku wschodnim. Trzęsień ziemi nie było, tylko najczulsze seismoskopy zanotowały lekkie drżenia. Pomijając to drżenie, które uważać już należy za ukończone, można wnioskować, że wulkan powrócił do stanu normalnego.

Berno morawskie. Dnia 18 i 19 b. m. odbyła się w Przerowie rewizya trasy kanału Dunaj-Odra, na przestrzeni pomiędzy Przerowem a Wyszkowicami, tj. na 75 klm. wraz z 16 klm. odnogą do doprowadzania wody. Co do tej odnogi interesowani żądali, iżby tak była zbudowana, ażeby także była spławna. Co do samego kanału, żądano, ażeby go poprowadzono nie po lewym brzegu, ale po prawym rzeki Beczwy, i ażeby go urządzono nie wedle systemu żurawiowego, ale wedle śluzowego.

Paryż. Wciąż nadchodzą tu niepokojące wiadomości z Lens, jakoteż z innych okolic objętych strejkami robotniczymi. Wczoraj popołudniu splądrowali strejkujący targ w Vieux-conde.

W Lille przyszło wczoraj do starcia między oddziałem dragonów a strejkującymi. Strejkujących było 5000. Dwóch rotmistrzów, 1 podoficer i 10 dragonów odniosło ciężkie rany. Gdy dragoni odprowadzali aresztowanych podczas starcia robotników, tłum strejkujących zaatakował dragonów, usiłując odbić aresztowanych. Wówczas rozpoczęła się walka, przyczem 1 robotnik i 1 żołnierz zostali ciężko ranieni.

Z Lievin donoszą, że strejkujący oblęgają kwaterę jenerała Jacquelita.

Gdy do Compiègne nadeszła wiadomość o śmierci ranionego przez strejkujących w Lens porucznika dragonów Latoura, były oficer Martel w obecności podprefekta Reboula zawołał: Co za morderczy rząd! Wskutek tego przyszło do ostrej wymiany słów między Martelem a podprefektem, a następnie do pojedynku. Podprefekt odniósł ranę w ramię.

Kraków. Do corocznej nagrody z fundacyi dra Warschauera postanowiono przedstawić Akademii Umiejętności dzieło dra Sokołowskiego z Warszawy o chorobach płuc.

Kair. Postanowiono wzmocnić angielską załogę w Egipcie.

Wiedeń. Na podstawie rozpoczętych dnia 9 b. m., a wczoraj ukończonych pertraktacyj, minister skarbu oddał tej samej grupie, jak w roku zeszłym emisyę 130,935.000 koron, nominalnie 4-procentowej renty koronowej austryackiej po kursie 98·67.

Budapeszt. Kardynał prymas Vaszary wydał do duchowieństwa swej archidyecezyi okólnik, w którym przypomina, że pierwszym obowiązkiem kleru jest ścisłe wypełnianie obowiązków duchownych i że w myśl konstytucyi papieża Klemensa XIII-go z r. 1759 wzbronione jest duchownym przyjmowanie mandatu sejmowego bez zezwolenia władzy archidyecezyalnej.

Kraków. Zjazd Rejowski w Krakowie odbędzie się nieodwołalnie w dniach od 1 do 4 lipca.

Chrystyania. Na wczorajszem posiedzeniu Storthingu zawiadomił minister stanu, że król postanowił odbyć swą koronacyę dnia 22 czerwca.

Rzym. Wobec niepokojących pogłosek o zdrowiu Papieża, Agencya Stefaniego zapewnia, że Papież cieszy się jak najlepszem zdrowiem i wczoraj, jak zwykle, przyjmował wiele osób.

Petersburg. Wiadomość jednego z pism wiedeńskich, jakoby w preobrażeńskim pułku gwardyi aresztowano wielu żołnierzy, jest zupełnie nieprawdziwą.

Odessa. Urządzane przez kozaków i policyę rewizye na uniwersytecie, po klinikach i prywatnych mieszkaniach profesorów, wywołały wielkie wzburzenie. Szukano bomb i broni, znaleziono jednak tylko nieco pism zakazanych, mianowicie u profesora Kazameckiego, którego też aresztowano.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Onegdaj o godzinie 4-tej popołudniu na ulicy Wroniej l. 29, nastąpił silny wybuch na 3 piętrze mieszkania robotnika fabrycznego Jaworskiego. Wybuch nastąpił w kuchni, a Jaworski z żoną znajdowali się wówczas w trzecim pokoju. Żadnego śladu materyi wybuchowej nie znaleziono, przyczyna wybuchu niewiadoma. Wojko otoczyło dom. Padło kilka strzałów z tłumu; jeden agent tajnej policyi padł trupem, drugi został ciężko raniony.

Urządzono ponowny napad na pensyonat pani Tołbińskiej. Policya schwytała czterech napastników. Przy rewizyi w kilku sąsiednich domach znaleziono kilka podejrzanych osób.

Dźwińsk. Od pewnego czasu pojawiają się małe uzbrojone bandy na granicy Inflant i usiłują zniszczyć wodociągi i inne instalacye.

Baku. Koło wojskowego magazynu nabojów wykryto tajny podziemny chodnik, długości 200 metrów, znaleziono nadto tajny skład broni.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi: Wielki pożar wybuchł onegdaj w Spławiu pod Poznaniem i zniszczył część zabudowań dworskich, oraz prawie wszystkie mieszkania ludzi dominialnych. W ogniu zginęło około 100 sztuk bydła i wielkie zapasy siana i paszy. 15 rodzin robotniczych straciło prawie cały dobytek. Około 90 osób pozostało bez dachu.

Paryż. Minister spraw wewnętrznych obawia się, że skutkiem strejku zecerów legitymacye i kartki wyborcze nie będą wczas wydrukowane, tak, iż wątpliwe jest, czy wybory do Izby deput., rozpisane na 6 maja, będą mogły się odbyć w tym terminie.

Lens. Słychać, że podczas wczorajszych rozruchów zraniono 50 żołnierzy i oficerów.

Waszyngton. Pomoc zagranicy dla San Francisco nie jest potrzebna, albowiem Stany Zjednoczone same zdołają dostarczyć koniecznej pomocy. Składki ciągle napływają. Roosevelt ofiarował 1.000 dolarów, Carnegie, Standard Oil Company i trust stalowy po 100.000 dolarów.

Nowy Jork. W San Francisco urządzono trzy stacye dla rozdawnictwa żywności i pomieszczenia bezdomnych. Żołnierze napędzają bagnetami mieszkańców do pomagania w grzebaniu trupów, których jeszcze wielka liczba leży po ulicach. Każdy mieszkaniec, któremu żołnierz to poleci, zobowiązany jest przynajmniej przez godzinę kopać groby dla ofiar katastrofy.

Wieczorem wybuchł pożar w rzeźni i 300 sztuk bydła dostało się na wolność, pędziło ulicami i wywoływało straszną panikę. Rozjuszony bawół w straszny sposób rozdarł jednego mężczyznę; podobno jeszcze dwanaście osób w podobny sposób zginęło.

Według doniesień policyi liczba osób bez dachu wynosi około 200.000.

Nowy York. Osoby, które uciekły z San Francisco, podają wstrząsające opisy cierpień tamtejszej ludności i spustoszenia w mieście. Setki zwłok leżą po ulicach. Skutkiem braku wody i żywności grozi wybuch epidemii. Trzęsienie ziemi było tak gwałtowne, że ryby z zatoki San Francisco pospadały na ulice miasta. Brak wody do picia tak dotkliwie daje się we znaki, że ludzie piją brudną wodę z kałuż. Przytem panuje upał niedoopisania. Wielu rannych poumierało na ulicach, inni zostali żywcem upieczeni w pożarze. Ci, którzy uszli cało, znieśli ogromne męczarnie fizyczne i duchowe.

Brest. Wielka część delegatów robotniczych oświadczyła się za strejkiem generalnym w całej Francyi w razie odrzucenia żądań robotników.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron poczęwszy.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Hr. S. Grabowski z Polanki. A. hr. Rzeszczewski z Podola. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcza. A. Kobylański z Snowidowa. K. Brokl z Kijowa. W. Fibich z Krokienic. H. Potworowski z Ratczy. M. Morawska z Olesia. S. Blachowski z Kozłowa. J. Dawidowski z Brzeżan. H. Schmiedel z Wiednia. J. Sternberg z Koblencyi. S. Pogłodowski z Sutkowic. S. Moysa z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. A. Milewski z Sambora. M. Kaliszczak z Horodenki. H. Lorenz, J. Tscherne, K. Silhard, Ch. Stifel, R. Klement i Bydlo z Wiednia. Z. Piasecki z Jabłonowa. J. Czarnecki ze Skałatu. B. Widajewiczowa z Wołczniowa. S. Madeyski z Przemyślan. S. Zając z Warszawy. F. Kerékjarto ze Stanisławowa. Z. Pilcowa z Rozdołu. H. Hruška z Pragi. B. Kirsch z Oeslawu. H. Wierzchleyska z Kabarowiec. J. Zlamal z Leopoldsdorfu. B. Kryczyński z N. Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. M. br. Miltitz z Wełdzirza. P. Brykczyński z Zagwoździa. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. N. Niwicka z Bortnik. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Stonawski z Chorostkowa. Z. Sroczyński z Korotnik. A. Fiałkiewicz z Kent. M. Pawlikowska z Rohatyna. L. Assman z Seretu. M. Aslan z Borysławia. G. Roubiczek z Pragi. B. Kuśniewicz z Kowenic. Dr. M. Nebenzahl z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

Walne zgromadzenie „Ligi ku ochronie czci" odbędzie się dnia 29 kwietnia 1906. w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie o godzinie 4. a w razie braku kompletu następne zaraz o godzinie 5. wieczorem z następującym porządkiem dziennym:

1), Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia,
2), Sprawozdanie zarządu za rok ubiegły,
3). Zamknięcie rachunków za rok 1905,
4). Wybór ośmiu członków sądu honorowego,
5), Wnioski członków.

Zarząd główny „Ligi ku ochronie czci"

Sekretarz: Dr. Godlewski. Prezes: Czartoryski.

Berlin 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1.30**, **8.40*** 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.16, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. **8.25**, **2.50**. 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10,55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza